

dzięki powierzeniu Bogu siebie, dzięki korzystaniu z drogowskazów psychologii komunikacji, które pomagają żyć zgodnie z przykazaniem miłości Boga i bliźniego (s. 165). W tej części Czytelnik znajdzie właśnie wiele praktycznych porad z zakresu komunikacji interpersonalnej oraz podpowiedzi, w jaki sposób rozładowywać sytuacje konfliktowe i być empatycznym.

Część trzecia, pt. *Trochę wiedzy*, stanowi swoistą szkołę dialogu małżeńskiego. J. Grzybowski zwraca uwagę, iż większość trudności w małżeństwie ma swoją etiologię w nieumiejętności rozmawiania ze sobą. Stąd też podaje fachową wiedzę psychologiczną, uwzględniając różnice temperamentów i charakterów małżonków oraz ich potrzeby psychiczne. Radzi również, by dać pierwszeństwo: 1. słuchaniu przed mówieniem; 2. rozumieniu przed ocenianiem; 3. dzieleniu się przed dyskutowaniem; a nade wszystko - przebaczeniu (s. 208).

Książka Jerzego Grzybowskiego jest godna polecenia nie tylko małżonkom, doświadczającym kryzysu małżeńskiego, ale wszystkim, by - zdobywszy potrzebną wiedzę - potrafili takich kryzysów unikać w swoim małżeństwie. Pomaga ona spojrzeć na małżonka tak, by zobaczyć w nim dobro. Jej czytelnikami powinna stać się także młodzież, przygotowująca się do zawarcia sakramentalnego małżeństwa oraz katecheci i osoby działające w Poradniach Rodzinnych. Celem tej książki jest dodawanie odwagi i wiary, że wyjście z kryzysu jest możliwe, jeśli dokonuje się ono w Bogu, dla którego *nie ma nic niemożliwego* (Łk 1, 37). Tak naprawdę „Nieporadnik małżeński” jest cennym poradnikiem na udany związek. Warto zatem po niego sięgnąć.

ks. Arkadiusz Olczyk

Jadwiga Świgniak, Kapłan niezłomny. Ksiądz Bogumił Kasprzak świadek prawdy w dramatycznych czasach, Wyd. Rafael, Kraków 2007, s. 192.

W zeszłym roku (2007) ukazała się pozycja pani Jadwigi Świgniak, która dzięki obwołucie alokuje „Kapłana niezłomnego”, tj. ks. Bogumiła Kasprzaka na tle Sanktuarium Jasnogórskiego. Rodzi się pytanie, dlaczego zdjęcie kapłana, który jest w tej pozycji omawiany, w fotografii ujęte jest na tle wieży częstochowskiego sanktuarium? Otóż dlatego, że bohater tej książki urodził się niedaleko od tego klasztoru, bo przy Rynku Wieluńskim 12, a więc jakby „na rzut kamienia”, by stanąć przed obrazem Matki Bożej Częstochowskiej, Królowej Polski, jak często mawiał ks. Bogumił Kasprzak. Warto więc poprzez tę pozycję przyjrzeć się mieszkańcowi częstochowskiego grodu, który znaczną część kapłańskiego życia, zwłaszcza tego dynamicznego, spędził z dala od rodzinnego miasta.

Pozycja ta jest dziełem, wręcz wysnionym, wspomnianej autorki. Jak do tego doszło? Oto 26 maja 2001 r. została odsłonięta tablica upamiętniająca obecność w mieście Koło spotkania maturzystów z ks. kard. Stefanem Wyszyńskim, co mia-

to miejsce w 1968 r. Sylwetka i osobowość kościelnego zwierzchnika po II wojnie światowej, wobec realizowanego przez państwo systemu politycznego, była nader przez społeczeństwo akceptowana, ba, wręcz oczekiwana w czasie wielu nabożeństw na Jasnej Górze. Był to bowiem głos Kościoła, ale także obrońcy narodu, który szukał jakiegoś wyjścia z politycznych objęć bloku wschodniego.

Pomyślała pani Świgiński, iż te idee Prymas Polski były nader odważnie realizowane przez ks. Bogumiła Kasprzaka, który był mianowany na proboszcza w Kole dnia 11 marca 1945 r., a więc tuż po II wojnie światowej. Wymagało to od kapłana – napisze autorka - wiele zręczności pastoralnych, intelektualnych i egzystencjalnych, by nie zagubić polskiego *proprium* narodu. Jak więc ks. Kasprzak ukazuje autorka książki?

Recenzowana pozycja nie posiada wyraźnego podziału, czy to na rozdziały, czy nawet na małe części, wszak zawiera tylko 192 strony. Te zabiegi bardzo uodostępniłyby kontakt z opisem zawartym w tej pozycji, więcej, dzieliłyby na obszary tematyczne i podejmowaną problematykę. Niemniej jednak da się tu dostrzec trzy jakby rozdziały i czwarty jako dokumentacyjny, gdzie mniej opisu autorki, zaś więcej faktów z życia ks. Kasprzyka, czy to tych związanych z decyzją władz kościelnych, czy tych dostarczonych przez różnego rodzaju władze PRL-u. Warto więc przyjrzeć się zawartości tej książki, aczkolwiek dla każdego kapłana Jasna Góra obecna na pierwszej okładce, to coś więcej niż tylko miejsce często robionych, sprzedawanych i opisywanych fotografii.

Po krótkim wstępie (s. 7-11), który wskazuje na motywy napisania tej książki, stara się autorka dokumentować swe ambicje pamięci, wszak przywołuje bpa Romana Andrzejewskiego z Włocławka, który dopingował do napisania tego opracowania. Po tym jawi się jakby pierwszy rozdział, tj. Szkic biograficzny ks. dr. Bogumiła Kasprzaka, który zawiera *circa* 40. stron. Jest to swoista biografia ks. Kasprzaka, ale bardziej jako kapłana, który przez 62 lata oddawał się służbie Bogu, jako osoba dyspozycyjna dla celów konkretnego Kościoła. Kapłan ten „...urodził się 20 grudnia 1895 roku w Częstochowie, przy ul. Rynek Wieluński 12, jako syn Franciszka i Stanisławy Pierzgalskich” (s. 13; fot., s. 112). Matka umarła przy porodzie drugiego syna Jana, zaś Bogumił miał wówczas 5. lat oraz dwie siostry. Po ukończeniu pięciu klas miejscowego gimnazjum, wstąpił do seminarium duchownego we Włocławku (1913), wszak Częstochowa należała wówczas do diecezji włocławskiej. Świecenia kapłańskie przyjął 22 czerwca 1919 r. z rąk bpa Stanisława Zdzitowieckiego. Pierwszy jego wikariat był w Uniejowie, gdzie bardzo akceptowali go parafianie, jednak został przeniesiony do parafii Dobrzec, pełniąc także funkcję prefekta szkół średnich w Kole. Tu także prowadził dokształcanie nauczycieli niewykwalifikowanych. Ta praca spowodowała, iż w 1924 r. biskup mianował go prefektem męskiego gimnazjum w Radomsku. Co ważne, rok później, tj. 28 października 1925 r. papież Pius XI bullą *Vixdum Poloniae unitas* powołuje nową diecezję częstochowską, do której należało Radomsko, gdzie uczył ks. Kasprzak. Ta diecezja staje się tą, w której przyszedł on na świat, aczkolwiek po święceniach pracował w diecezji włocławskiej.

Warto tu zatrzymać się przy recenzowanej pozycji, wszak odsłania autorka nader cenną wiadomość, iż „...wprowadził do seminarium duchownego 96 maturzystów” (s. 10), z których wielu to znane postacie częstochowskich kapłanów, jak: Józef Janson, Franciszek Kmieć, Wawrzyniec Domagała, Wacław Bogucki, Czesław Muszkiet, Aleksander Konopka, Edward Stasiewicz, Kazimierz Secomski i inni. Dla nich niósł pomoc nie tylko duchową ale i materialną, o czym nawet pisał poeta Tadeusz Różewicz, dodajmy, radomszczanin. Pierwszy biskup ordynariusz diecezji częstochowskiej patrząc na jego pracę w Radomsku, widząc jego zdolności intelektualne, w 1931 r. skierował go na dalsze studia do Rzymu w Angelicum, które ukończył w 1935 r. pracą doktorską pt. *Reincarnatio in luce doctrinae catholicae et principiorum s. Thomae*. Studia te spowodowały, iż przed obroną doktoratu był już mianowany prefektem w kolejnych szkołach średnich, jak też asystentem Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej Koła. Jednak swoiście wrastając w struktury diecezji częstochowskiej, w 1938 r. zostaje mianowany administratorem parafii Błachownia, następnie dziekanem tegoż dekanatu.

Ten czas ks. Kasprzaka, więcej, II wojna światowa sprawiły, iż napisze do kurii diecezjalnej we Włocławku „...przeszedłem gehennę okupacji niemieckiej. Dwukrotnie byłem rozstrzeliwany w roku 1939: raz przed Katedrą w Częstochowie, a drugi raz przed Remizą Strażacką. Cudem uszedłem śmierci. Byłem więziony, bity, katowany, byłem zakładnikiem, a wreszcie tułałem się przez 3 lata po całej Polsce, goniony, tropiony przez Niemców jako wróg Hitlera” (s. 17). Detale te nader interesujące swoiście dramatyzują jego życiową drogę, na której się realizował jako kapłan. To faktycznie *persona dramatis*. Stąd biskup częstochowski godzi się na jego powrót do jego diecezji włocławskiej, gdzie w 1945 r. otrzymuje nominację na proboszcza parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Kole, jak i pełnienia roli kaznodziei radiowego, wszak zasłynął szybko w swej parafii, jako wyjątkowy kaznodzieja. Ten rys jego kapłańskiej postawy, aż kusi, by spojrzeć na jego słowo Boże, które było wypowiedane przy różnych okazjach, a które go obrazuje i charakteryzuje. *Charta non erubescit*, papier się nie rumieni, powiadali starożytni. Kazania ks. Kasprzaka posiadały i do dzisiaj posiadają nieprawdopodobną wartość, tak gdy idzie o jego myśl teologiczną, jak i filozoficzną. Dominuje tu Kościół, patriotyzm, ojczyzna, która jak uważał, wykarmiła tylu wielkich pisarzy, artystów i ludzi kultury.

Aż się prosi by skoncentrować uwagę w tym opisie, na jakby drugim rozdziale tej książki, który swoiście opiewa umysł i serce ks. Kasprzaka, dzięki zamieszczeniu w tej książce jego kazań. Dość przywołać powitanie prymasa kard. Augusta Hlonda w Kole, który tu się zatrzymał jadąc z Poznania do Warszawy i pilnie wysłuchał powitania. Tyle bowiem dramatyzmu było w tym przemówieniu, ile można go było znaleźć w życiu każdego Polaka, ile potrafiło zmieścić serce biskupa, wszak miało zawołanie: *Da mihi animas, cetera tolle*. Przywoła więc kapłan, wręcz krasomówca, poetę Kasprowicza, który opowiadał o wielkich Bożych pługach, które orały polską ziemię, a jednym z nich były pług kard. Hlonda. Powie mu: „katolicyzowałeś polski katolicyzm” który „ pod mistrzowską batutą prymasa... wydobywać zaczął z siebie

potencjał bogatej dynamiki” (s. 46). W tym przemówieniu nie omieszczał wspomnieć o narastającej roli Jasnej Góry, z której uczynił prymas „...Kuznicę odrodzenia narodowego przez liczne konferencje biskupów i przez I Synod Jasnogórski. Rozpiąłś tęczyowy urok nad Jasną Górą, urok naszej niezniszczalnej przeszłości i nieśmiertelnej przyszłości” (tamże). Popiera swe refleksje myślami rodzimych pisarzy: Kosowskiego, Słowackiego, Wyspiańskiego i in. Kończy nader profetycznie: „Przeżyliśmy piekło sześćioletniej hekatombi. Przeżyliśmy czyściec, okres wielkiego oczyszczenia” (s. 48) ale jak Dante wierzymy w miłość, wszak ona porusza słońce i gwiazdy. Niczym rektor wielkiej uczelni, kończy swe kazanie słowami rzymskich konsulów: *Quod felix, faustum fortunatumque sit* (Oby to było dobre, szczęśliwe i pomyślne), jednak dodał: *Auxiliante Deo*, czym niejako sakralizował tę łacińską sentencję.

Autor tej recenzji (sam to dostrzega) swoiście ulega czarowi kapłana, którego wydała częstochowska ziemia. Trudno nie zauważyć, że miał nasz rodak wielką i mocną poetycką wenę. Biblię, literaturę, historię wykorzystywał, by być w przeszłości, ale też by mówić o aktualnej rzeczywistości i po części, także niczym prorok, plasować się w przyszłości.

Te nader wielkie przemówienia dostrzega się także, w czasie obejmowania przez ks. Kasprzaka Kolegiaty w Kaliszu. Umiał wcześniejszym kapłanom dziękować, jak ks. prałatowi M. Janowskiemu, czy Kapitulie Kaliskiej, którą nazwał patetycznie Dostojnym Areopagiem, wreszcie wspomniał „...prastary gościnny i kochany Kalisz, gród owiany staropolskim i katolickim duchem” (s. 50). Gdy zaś mówił o celu parafii, to akcentował charakterystyczny wymiar tego rozwoju, mianowicie trzeba nam iść w głąb, tj. musi się parafia rozwijać, odradzać a nie może wegetować. „Praca duszpasterska to pewnego rodzaju strategia duchowa” (s. 53). Parafia to praca w oparciu o ojców i matki, ale doda: „Kto ma młodzież, ma przyszłość” (s. 54). By przekonać słuchacza, sięgać będzie do wielkich nazwisk w Europie, tak kościelnych, jak i świeckich, osób które tworzyły chrześcijańską Europę. Jednak trudno nie zauważyć jego wołania: „Dziś dusza wysyła w świat rozpaczliwe SOS, a odpowiedzią milczenie... ten beznadziejny jęk duszy, to zgrzyt młynarskich kamieni bytu, krzyk o wyzwolenie to oskarżenie rzucone duchowi negacji, to protest, który człowiek przybija do wrót otwierających ciężkie piekło istnienia [...]. Chciałbym te dusze, jako proboszcz, konsekrować, przemieniać, przebóstwiać, by dojrzewały na miarę dłuta Fidiasza, Michała Anioła, na miarę piękna Madonn Belliniego, Rafaela, promieniujących czarem boskości. Chciałbym w dusze nieśmiertelne kochanych kaliszan „worać wielkie pługi Boże” – mówiąc językiem Kasprowicza” (s. 56). Stąd kończąc powiada, iż chciałby być dla wszystkich ową latarnią morską, która wielu orientuje, by szczęśliwie dotarli do portu zbawienia.

Podobnie głęboko teologicznie i egzystencjalnie zarysuje 50. lat kapłańskiego życia ks. prałata M. Jankowskiego. Przywołał to życie prałata, ale wyznał, że było ono walką o Bożą sprawę, dlatego wpisał się ten kapłan w wielką batalię, która wyznacza dzieło *Ecclesiae militans*, a więc tych niespożytych, wiecznych wartości katolicyzmu, który formułuje Kościół. Ofiaruje więc dostojnemu jubilatowi słowa

Apokalipsy: *Scio opera tua, et laborem, et patientiam tuam* (Ap 2,1). Tego dokonywał jubilat, wszak codziennie przez pół wieku powtarzał: *Introibo ad altare Dei...* To była miłosna droga kapłana Jankowskiego.

Gdy był w Złoczewie i należało powitać wędrujący obraz Matki Bożej Jasnogórskiej, emocje do częstochowskiej ziemi i położonego opodal Klasztoru Paulinów jego domu rodzinnego, jakby zagrały w sercu ks. Kasprzaka. „Dziś w Złoczewie obłężenie Jasnej Góry, nie przez Szwedów, lecz przez dusze dobre, czyste i serca polskie. [...] W tym obrazie tkwi ból narodu i wielki hejnał mariacki dusz polskich kochających Maryję” (s. 71). Przywoła tu scenę opisaną przez Sienkiewicza z Via Appia: *Quo vadis Domine?* Lecz ks. Kasprzak ją stawia inaczej: *Quo vadis, Maria, quo vadis Regina Poloniae?* Stąd każe parafianom złoczewskim przyłożyć serca do wędrującego obrazu Jasnogórskiego i wsłuchiwać się w bicie matczynego serca, która jest Królową Korony Polskiej. Swe słowa kończy ewangelicznym, trzykrotnie wypowiedzianym *Fiat! Amen*.

Jeszcze w 1973 r. dało się jego krasomówstwo podziwiać, gdy był zaproszony na odpust ku czci św. Lamberta. Zaprosił go ks. prałat Kazimierz Lubas, jako proboszcz tej parafii. Kaznodzieja przywoła wielu kapłanów, którzy tę samą rolę tu pełnili. Uważa, iż w obecnych latach katolicyzm ulega głębokiej zmianie. „Na Zachodzie jest jeszcze Chrystus, ale bez krzyża... Na Wschodzie cierpienie, krzyże, ale nie ma Chrystusa...”, i doda zdanie Tertuliana: „*Christiani non nascuntur, sed fiunt*”, to „...chrześcijanie się stają, tworzą, kształtują” (s. 88). Tyle nazwisk teologów, historyków, myślicieli całego świata - uważa kaznodzieja w Radomsku - jakby pukało do mieszkańców tego grodu. Temu miastu należy wszczepiać nie tylko *sacrum*, ale to co *sacrosanctum* a więc to, co jak powie Krasiński „...jest dłuższe od trumny i co jest głębsze nad grób” (s. 92). Tego wielkiego ducha należy tchnąć dzieciom, młodzieży wszak oni tego bardzo potrzebują.

Nie czas, by dalej przywoływać obecne w książce kazania, chociaż należałoby dotrzeć do pozostałych, które mogą być w rękach tych, którzy je otrzymali a może nie wiedzieli o możliwości ich publikowania. Dobrze by było, by stały się one nawet przedmiotem jakiejś pracy magisterskiej, wszak kapłan ten miał wiele walorów krasomówczych, zaś te kazania były oparte na dobrej refleksji teologicznej, egzystencjalnej i literackiej.

Kolejny dział tej pozycji, to swoiste reminiscencje tych, którzy z ks. Kasprakiem się spotkali i ulegli urokowi jego osobowości. Na ten temat wypowiadał się abp Marian Gołębiowski, bp Czesław Lewandowski, ks. Aleksander Maciejewski, ks. Wojciech Krzywański ks. Kazimierz Tartanu ks. Alojzy Siedlewski, Jan Czarnek, Władysław Nowak, Zofia – Janina Szymczak oraz proboszcz parafii Ostrowy n. Okszą ks. dr Kazimierz Mielczarek. Dlaczego o ks. Mielczarku tak na końcu? To właśnie on pozostawił nader interesujące wiadomości o zmarłym częstochowianinie. Nie tylko przywołuje kapłanów z diecezji częstochowskiej, którzy stanowią jakby wymierny owoc pracy ks. Kasprzaka w Radomsku, ale wspomina także o jego pomocy materialnej klerykom i nie tylko, ale wielu potrzebującym. Poznał go ks.

Mielczarek bliżej, gdy był proboszczem par. Podwyższenia Krzyża w Częstochowie, zaś „...ksiądz prałat Bogumił Kasprzak jako emeryt powrócił do Częstochowy i zamieszkał w domu przy Rynku Wieluńskim [...] Miał z tego domu bardzo blisko do kościółka Pana Jezusa Konającego, do którego przychodził odprawiać Msze święte” (s. 128). Jednak kondycja fizyczna doprowadziła do tego, iż po mszy św. już koncelebrewanej w kościele parafialnym, trzeba było wezwać karetkę pogotowia. Został przywieziony do Szpitala im. dr. T. Chałubińskiego, gdzie jak się dowiadujemy z karty zgonu, zapalenie płuc spowodowało jego śmierć (1987). Na pogrzebie w jego parafii Podwyższenia Krzyża, napisze z bólem ks. Mielczarek, „...nie było żadnego biskupa, zarówno z diecezji włocławskiej, jak i częstochowskiej. Diecezję włocławską reprezentował jeden z urzędników kurialnych. Mszę świętą koncelebrował na pewno dwóch kapłanów – wychowanków ks. Prałata: ks. Aleksander Konopka i ks. Edward Stasiewicz” (s. 129). W homilii ks. dr Mielczarek podkreślił trzy cechy jego kapłańskiej misji, czyli umiłowanie: kapłaństwa (do seminarium duchownego wprowadził 96 maturzystów), Eucharystii (zmarł w Boże Ciało o godz. 9.00) Słowa Bożego (wielki talent kaznodziejski). To nader charakterystyczne cechy osobowości śp. ks. dr. B. Kasprzaka.

Warto też odnotować, iż w recenzowanej pozycji jest kilkanaście zdjęć, które przywodzą życie Zmarłego, jak też kilka kserowanych stron IPN, które przedstawiają aktywność władz SB w stosunku do ks. Kasprzaka w okresie PRL-u. Napisze autorka na okładce: „W obecnych czasach cierpimy na brak autorytetów, a z drugiej strony tak bardzo ich pragniemy. W książce tej przedstawiamy niezwykle frapujące losy kapłana mogącego być wzorem do naśladowania”. Nie wnikając w pewne braki tej książki, powiedzmy, iż dobrze jest, że się ukazała. „Gra jest warta świeczki” powie niejeden czytelnik.

ks. Stanisław Pamuła

Ks. Piotr Natanek, Ruch Światło – Życie w archidiecezji krakowskiej latach 1971 – 1996, Wydawnictwo Unum, Kraków 2004, ss. 438.

Rozprawa została podzielona na 5 rozdziałów. Na początku wszakże autor umieścił naukowy *Wstęp*, w którym podał zasadnicze cele i kwestie badawcze swej rozprawy. Przede wszystkim uzasadnił potrzebę napisania tej rozprawy. Wskazał źródła kościelne i państwowe, na których oparł swoje badania naukowe, w tym także zbiór dokumentacji źródłowej *Ruchu*. Podkreślił szczególne znaczenie *Ruchu Światło – Życie* w archidiecezji krakowskiej oraz fakt, iż protektorem *Ruchu* był kardynał Karol Wojtyła, który wybitnie przyczynił się do jego rozwoju. Także jako papież Jan Paweł II interesował się losami tego stowarzyszenia i wielokrotnie dawał wyraz swego przywiązania do jego działalności. We *Wstępie* podał także bardzo krótkie uzasadnienie podziału swej rozprawy na rozdziały, a szerzej uczynił to na początku